



OŚWIATA.

Organ zjednoczonych związków zawodowych.

Wychodzi
co dwa tygodnie.

Przedpłata kwartalna wynosi 75 fen.

Redaktor odpowiedzialny:
Wojciech Śremski w Poznaniu
Strzałowa ul. 3 I.

Przyznanie się.

W organie chrześcijańskich związków robotniczych dla północnych Niemiec „Der Arbeiterfreund“ rozpisuje się jakiś człowieczyzna, któremu się oczy otworzyły, o nędzy moralnej tychże związków, uważając je za zupełnie zbyteczne i nieudolne. Czytamy tam takie zdania:

„Nie mamy żadnych idei, dla których walczyć! Nazywamy się chrześcijańskimi stowarzyszeniami: Co za ironia! Cóż ma sprawa nasza wspólnego z chrześcijaństwem, co z Chrystusem? — Ogromna przepaść dzieli nas od Chrystusa, który pogardzał nienawiścią i kazał miłować bliźnich, a który walczył o prawo i wolność przeciw zgniłym przywilejom i porządkom. Nazywamy się stowarzyszeniami robotniczymi: czyśmy są niemi? W stowarzyszeniach naszych są robotnicy i nierobotnicy. Przewodzą nam nie robotnicy, ale pracodawcy, nauczyciele i księża... O własnych siłach nie podjąć nie możemy, bośmy za słabi, a tam gdzie brak sił, tam też brak prawa do egzystencji! Wszystkiego nam brak, aby cośkolwiek zdziałać, dlatego lepiej będzie, abyśmy nasze stowarzyszenia rozwiązali, gdyż więcej one szkody przynoszą, aniżeli dobrego zdziałać mogą. Stały się one przedmiotem ubolewań dla naszych przyjaciół, pośmiewiskiem dla nieprzyjaciół, pogardą dla wrogów!”

W tym tonie rozpisuje się jeszcze więcej ów chrześcijański robotnik o owych chrześcijańskich stowarzyszeniach i przyznać trzeba, że nie chybił. Sposób agitacji chrześcijańskich związków daje dowód na wszystko inne, tylko nie na miłość bliźniego. W zwalczaniu związków centralnych używają chrześcijańskie

i najpodlejszych środków; stekami kłamstw, i oszczerstw obrzucają przy każdej nadarzącej się sposobności, ów ogół robotniczy, połączony w szeregach centralnych związków. Nieuprzedzony i zdrowo na sprawy robotnicze zapatrujący się robotnik z obrzydzeniem odłożyć musi jakikolwiek organ chrześcijańskich związków, gdy mu przypadkiem dostanie do rąk. Tyle tam jadu i nienawiści na inaczej myślących.

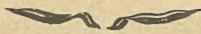
Chrześcijańskie związki gdy są w mniejszości żądają dla siebie od innych jak największej tolerancji, ale tam gdzie mają większość uciekają się do najohydniejszego terroryzmu. Im też ogólnie przypisują, że robotnicy zamiast się wspólnie łączyć do walki ze swym największym wrogiem, kapitalizmem, nawzajem się pomiędzy sobą zwalczają i kłóć. Oni to ogółowi robotników niejako nałożyli pęta, że ten stanowczej walki przeprowadzać nie może.

Już samo zakładanie związków chrześcijańskich swego czasu przez kapitalistów i ich sług miało na celu zwalczanie solidarności robotniczego ogółu, gotującego się wówczas po usunięciu krępujących go praw do nowych zapasów z uciskiem kapitalistycznym. I przez przeszło dziesięć lat swego istnienia związki chrześcijańskie nie zdziałały nic a nic, jak tylko, że wniosły rozbicie, wzajemne zwalczanie się robotników. Nie dziw więc, że pomiędzy rozumniejszymi ich zwolennikami coraz częściej okazuje się rozczarowanie i zwątpienie o dalszem uprawnieniu do egzystencji związków chrześcijańskich. Nie pierwszy to głos wołającego na puszczy chrześcijańskich związków, wzywający do zaprzestania niecnej swawoli igrania z racjonalnym i żywiołowym ruchem robotniczym.

Dzisiaj, wobec kójarzącego się coraz więcej i coraz silniej kapitału, wzywającego do coraz większego ucisku klas pracujących, budzi się pomiędzy robotnikami poczucie silnej solidar-

ności i zjednoczonego oporu przeciw zachłanności kapitalistycznej. Uczciwi robotnicy, którym stosunki obecne, jak na dłoni, przedstawiają ogromną przepaść między klasą posiadających a klasą wydziedziczonych, widzą, że prowadzenie w dalszy ciąg waśni i zwalczania się grup robotniczych, na szkodę tych ostatnich wychodzi i coraz więcej przyczynia się do zwycięstw kapitalizmu i ujarzmiania mas robotniczych. To też słusznym jest wezwanie, powyżej wymienionego robotnika chrześcijańskiego, aby stowarzyszenia chrześcijańskie się rozwiązały, gdyż są bezsilne, aby cokolwiek zdziałać. Lecz głos ten na teraz przebrzmi, jak przebrzmiało tyle innych, gdyż są ludzie, którym na tem zależy i którzy mają w tem swój osobisty interes, aby ogół robotniczy, nie stanowił jednej nierozbitej masy. A jednak chwila połączenia się wszystkich robotników nadejdzie, musi nadejść, jak nadeszła gdzie indziej, gdzie powoli, ale stanowczo z grubych i ciemnych chmur niewoli przenika promień światła wolności.

Stosunki społeczne uprzytomniają robotnikom, że rozdziałają ich czynniki wsteczne i chciwe, lecz łączy ich wspólna niedola i wzajemne cierpienia, dlatego razem połączyć się muszą, razem stanąć do walki bo tylko w tych warunkach zwycięstwo ich pewne.



Wyzysk kapitalistyczny.

Co posiada robotnik w naszym społeczeństwie? Nic, prócz swego życia i zdrowia. Dla innych ludzi, dla bogatych zdrowie — to szczęście, dla robotnika to — wszystko. Póki jest zdrowie, póki są siły — robotnik wależy uporeczywie z nędzą, pracuje jak wół, od świtu do nocy, nateżając nerwy i mięśnie, padając od znużenia — byle zdobyć chleb i dach nad głową, byle żyć. Póki są siły — zawsze jeszcze nadzieja przyświeca. Ale niech siły się wyczerpią, niech zdrowie opuści, kto robotnika nakarmi i odzieje, kto mu da schronienie?! Zjawia się wtedy głód, wieczny wróg proletaryusza, czyhający na niego od kolebki! Chwyta pracownika, szarpie go, wysysa resztki krwi z jego żył, i znędniałego, wyczerpanego — spycha do grobu...

To zdrowie, ten jedyny skarb swego życia, robotnik przy najmie kładzie w ręce kapitalisty. Najawszy robotnika, kapitalista staje się panem jego osoby, jego rąk, nóg, głowy. On mu każe tu lub tam stać, to lub owo robić, być na powierzchni ziemi lub pod ziemią, w ogniu lub na lodzie, w ciemnościach lub świetle. On mu nakazuje, jak długo ma

pracować, kiedy spoczywać, kiedy jeść... Kapitalista bierze w swe ręce zdrowie robotnika i mnie je, jak szmatę, podług swojej potrzeby. Wszedłszy do fabryki, robotnik przestaje być panem swego ciała, tam jego ciało jest własnością kapitalisty!

Zajrzyjmyż do kilku fabryk, zobaczymy jak kapitalista rozporządza się tą własnością, jak postępuje ze zdrowiem i życiem robotnika.

Przy przedzeniu — opisuje były inspektor fabryczny doktor Światłowski — pracownia napelnia się masą drobnego włóknistego kurzu, który przenika z oddechem w krtani i płuca robotników. Przędzacz zaczyna najprzód kaszleć, potem coraz bardziej zapada na płuca. Najszkodliwiej działają włókienka lniane. W przędzalni panuje podczas roboty upał do 30 stopni, a robotnik cały czas stoi, nateżając ciągle uwagę. Lniane przędzalnie przesycone są wilgocią. Każdy przędzacz choruje przeciętnie dwa razy, a co najmniej raz na rok. Najczęstszą chorobą są suchoty, dalej różne choroby żołądkowe, jak tyfus, wreszcie cierpienia kostne i mięśniowe, jak reumatyzm. Corocznie z tysiąca przędzaczy umiera 35-ciu.

Tkacze ręczni pracują siedząc, przyczym, nachylając się nad warsztatem, przyciskają do niego piersi i ciągle wykonywają jednostajny ruch nogą. „Trudno wyobrazić sobie bardziej niezdrowe położenie ciała“ — powiada Światłowski. Całe ciało pozostaje ciągle bez żadnego ruchu, piersi ugniatane są z całej siły, żołądek i kiszki kurczą się, a noga wykonywa nadmierną pracę, po kilkaset poruszeń na godzinę. W warsztacie panuje wilgoć i gorąco nie do zniesienia.

Tkacze maszynowi pracują stojąc i nie robią nic, prócz regulowania maszyny, przyczym uwaga ich ciągle jest naprężoną do najwyższego stopnia: lada drobna niedokładność — a sztuka z „fe-lerem“ będzie wytracona. Wkoło panuje łaskota maszyn, „jak gdyby kilka lokomotyw pędziło przez izbę całą siłą pary“. „Trudno przedstawić sobie — mówi jeden znany higienista — smutniejszy obraz niż ten, który przedstawia stan zdrowia tkaczy. Błazi, bezkwiści, spuchnięci, zmęczeni — tkacze cierpią na wszelkie możliwe choroby brzusznych organów: puchliznę wątroby i śledziony, wodną puchlinę, hemoroidy i t. d. Prócz tego cierpią na nerwową duszność, bicie serca i wszelkie nerwowe choroby“. „Większość tkaczy, powiada Światłowski, jest głucha“. Suchoty są ich specjalną chorobą. Najwięcej tkaczy umiera między 20 i 25 rokiem życia!

Teraz zajrzyjmy do tych fabryk, gdzie przygotowują cygara i papierosy, które tak smakują po dobrym obiedzie, w wygodnym fotelu za stołem. Liście tytoniu naprzód rozpakowuje się i sortuje; tu robotnik połyka ustami i nosem wszelki kurz i brud, wznoszący się z poruszanych liści. Przy ogrzewaniu ich rozpowszechnia się w fabryce obrzydliwa parnikotyny, którą oddychają zajęci przy tym robotnicy. Jeszcze obrzydliwszy zapach wachają przy fermentacji proszku tytoniowego, gotowanego na tabakę...

Nikotyna, wchodząca z oddechem do organizmu, zabija robotników. Połowa pracujących cierpi zwykle na drżenie różnych członków, głównie rąk, czasem języka i całego ciała, na bolesne kurcze w nogach — najczęściej w nocy. Trzy ćwierci robotników ma rozszerzenie źrenic w oku i rozdrażnienie oczu. Prawie wszyscy cierpią na nerwowe bicie serca, niektórzy dostają nerwowych wad serca. Wszyscy robotnicy kaszlą i cierpią na katary płuc, astmę i t. p. Wszystkich, szczególnie kobiety, nawiedzają nieznośne i uporczywe bóle głowy; wreszcie przemijające bóle żołądka. Stałym stanem jest ogólne rozdrażnienie, a po pewnym czasie kłótlivość lub skłonność do płaczu. Pod wpływem ciągłego rozdrażnienia nerwów robotnicy w tej gałęzi produkcji żyją daleko szybciej niż inni ludzie, organizm ich niejako spala się jak na szybkim ogniu. Wcześniej następuje też zmęczenie i zupełne wyczerpanie sił i zdrowia.

Dalej przejdźmy do fabryk, w których z twardej dłoni robotniczych wychodzi tyle słodyczy dla całego społeczeństwa — do cukrowni. Tu czynne są dniem i nocą okropnie rozpalone piece, przy których jak dusze pokutujące w ogniu, uwijają się palacze. Gdy pierś i twarz parzy im piekielne gorąco, plecy owiewa jednocześnie przez ciągle otwierane drzwi z dworu świeży wiatr lub zimą mróz. Inni, stojąc przy paleniu kości, przesypują węgiel kościany, rozgrzany czasem do 100 stopni i wydzielający wstrętne wyziewy. Jeszcze inni, zajęci przy prasowaniu lub filtrowaniu buraków, stojąc boso po kolana w parzących wytłokach, zgarniają je szybko na taczki i boso wywożą na dwór — na mróz, deszcz, słotę i wszelką niepogodę. Przy wyjmowaniu kościanego węgla zupełnie nagi robotnik wchodzi do głębokich, strasznie cuchnących kotłów, w zaduchu nabiera węgla na łopatę i wyrzuca go przez głowę. Przy suszeniu mączki cukrowej robotnicy stoją w okropnym upale. „Czasem, powiada dr. Światłowski w swym dziele „Hygiena fabryczna“, robota ta jest wprost zabijająca.“ Przy wyrobieniu syropu robotnik musi stać boso po kostki we wrzącym cukrowym płynie, od czego dostaje wrzodów na nogach. We wszystkich oddziałach cukrowni panuje ogromnie wysoka temperatura od 30 do 40^o*) i powietrze przepełnione jest parą. Często robotnicy, nie mogąc już wytrzymać, sami urządzają sobie „wentylację“, wybijając szyby w oknach. Ustępę znajdują się zwykle dość daleko od fabryki, i robotnicy nago i boso wylatują dniem i nocą na dwór z upału nieraz na mróz i słotę. Powietrze fabryki napęcza gaz amoniaku, pochodzący z buraków, kwas węglowy, gazy siarczane i drobny pył wapienny. Każdy robotnik cukrowniany przynajmniej raz na rok zapada na zdrowiu. Najczęściej są to ostre zaraźliwe choroby, jak febra, tyfus, gorączkowe ciępienia, dalekie oparzenia i choroby skórne (wrzody, wysypka), wreszcie choroby żołądkowe i wzroku. Wogóle wygląd

zewnętrzny robotników w cukrowniach uderza najmniej nawet wymagającego pod tym względem człowieka: większość ich — są to ludzie stanowczo wymęczeni i niemożliwie wyczerpani.

Przy fabrykacji szkła robotnicy najprzód mają piasek i wszelkie chemiczne dodatki. Podnosi się przytym pył, który pokrywa wszystkie przedmioty, a wchodząc z oddechem w płuca robotników, wywołuje z czasem kolki i paraliż mięśni. Robotnicy silnie kaszlą przy robocie i zmuszeni są zawiązywać sobie usta galganami. Niemiecki prof. Hirt powiada: „między robotnikami, zajęci przy mieleniu piasku, rzadko można spotkać zdrowego człowieka, już po 6-ciu tygodniach pracy każdy robotnik jest poważnie chorym; życie ich jest krótszym nawet, niż życie szlifierzy igieł, którzy żyją przeciętnie o 20 lat mniej, niż inni robotnicy. W Bawarii pewien znany fabrykant szkła oddawna już sprowadza zmielony piasek z młynów nad Renem, gdyż w jego własnych młynach wszyscy robotnicy wkrótce wymierali na suchoty. Prócz zniszczenia płuc, robotnicy, mielący piasek, cierpią na zapalenie dziąseł, wypadanie zębów i nieznośny zapach z ust.

Pławienie szkła odbywa się zwykle w budzie bez podłogi i okien, zwanej hutą, powietrze odświeża się przez drzwi otwarte i szczeliny w ścianach. W odległości dwóch łokci od pieców, w których szkło się pławi, upał dochodzi do 60—70 stopni, a trochę dalej, przy drzwiach otwartych, temperatura taka, jak na dworze, w zimie często 10 stopni zimna. Zimą więc robotnik ma przed sobą żar piekielny, a za plecami trzaskający mróz. Przy wydymaniu szkła robotnik stoi ciągle przed piecem, w którym się topi szkło i od którego bije oślepiające światło i straszliwe gorąco. Nabiera on na koniec rurki masę szkła w ilości 20—40 funtów i dmie z całych sił w formę. Przytym wiecznie jest obłany potem, co go okropnie wycieńcza i wywołuje małokrwistość.

„Ogólny wygląd wszystkich wydymaczy, ich pomocników i chłopców, powiada Światłowski, uderza swym wycieńczeniem. Dzieci i wyrostki wyglądają, jak gdyby dopiero wstały z łoża śmierci po długiej i ciężkiej chorobie. Toż samo palacze, wiecznie przy piecu stojący. Robotnicy cierpią głównie na oczy, wskutek oślepiającego światła, prócz tego mają często od nateżenia płuc uderzenia krwi do piersi, a wskutek tego choroby płuc i serca. W lecie hutnicy są literalnie męczennikami, i jeżeli blisko huty są gdzie zimne kąpiele, to rzucają się co godzina do wody, aby się trochę odświeżyć“. Wydymacze mają po długiej pracy palce u ręki wykrzywione od trzymania rurki z masą; w razie długoletniej roboty nie można wcale palcy później odgiąć od dłoni.

Prócz wszystkich wyliczonych mąk hutnicy cierpią srodze od nieregularności pracy. Stosownie do masy szklanej, czas topienia jest różnym, od 8 do 40 godzin. „W zależności od tego sen, jedzenie, spoczynek i sama praca odbywają się we wszystkich godzinach dnia i nocy i przytym zawsze w różnych“.

*) Zwykła temperatura, zdrowa dla człowieka, jest 15 lub 16 stopni.

Robotnik nigdy nie wie, kiedy będzie mógł spocząć, kiedy się posilić — jest zupełnie niewolnikiem przedmiotu, nad którym pracuje. Przy szlifowaniu i polerowaniu szkła, robotnik wdycha pył szkła, kamienia, żelaza i piasku. Na Ślązku obliczono, że największa część robotników w tych fabrykach umiera na suchoty. Szlifierze, którzy zaczynają pracę w 25 roku, żyją zwykle tylko do 42 lat, zaczynający zaś pracować od 15-go roku nie żyją dłużej nad lat 30!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wędrowka

poznańskich „mistrzów garncarskich” do Berlina po łamistrejków niemieckich.

Że u przedsiębiorców, gdy im chodzi o większy wyzysk robotników, djabli biorą wszelki patriotyzm, znanem jest ogólnie, a nowy tego dowód dali „mistrze garncarscy” w Poznaniu. Po złamaniu umowy taryfowej, wystąpili oni w „Orędowniku” z wielkim oburzeniem na swą czeladź, że przynależy do centralnego związku a nie do polsko-narodowego. Według ich zasad — no i ogółu przedsiębiorców i kapitalistów — robotnicy powinni być patriotami, ale przedsiębiorcy i kapitaliści bez patriotyzmu obyć się mogą.

W Berlinie odbywał się dnia 19 listopada zjazd delegatów związku przedsiębiorców w przemyśle garncarskim, więc nasi „mistrzowie” poznańscy nie mając teraz co robić, a w Berlinie wieczorem w kawiarniach świetnie się można z napół nagiemi kobietami z półświatka zabawić, wybrali aż czterech delegatów na ten zjazd. Na posiedzeniu utyskiwali wraz ze swemi niemieckimi współmistrzami nad nienasyconą chciwością robotników, którzy za półdarmo pracować nie chcą, ale żądają uczeiwej płacy. Krokodylowemi łzami zalewali się przy monachijskiem piwie „Augustinerbräu” i smacznym obiadku, składającym się z pięciu dań, że dozwolonem jest robotnikom strejkować, gdy majstrowie umowę taryfową niedotrzymują lub ją łamią. „Gdzież my zajdziemi — odezwał się taki poznański „mistrz” łamaną niemieczyzną — jeżeli tak dali pójdzie, że płacić mamy, aby robotnikom starczyło, na pół funta mięsa codziennie, przecież my sami w tak świetnym gronie zadowolili się musimy baraniami kotletami i nadziewanem kapłonem. Przeto proszę was, szanowni mistrze niemieccy, dajcie nam kilkudziesięciu niezorganizowanych niemieckich czeladników garncarskich, bo ci nasi polscy w Poznaniu strejkują i niechcą pracować o 10 procent taniej, a my przecież w poniedziałki chcemy chodzić do „Tivolki”, gdzie od nas żądają 7 marek 50 najmniej za butlę szampana i to jeszcze podrobionego.”

„Waaas, unverschämt, streikende Gesellen, aussperren, immer aussperren, Kellner, ein Podbiplęta” — woła oberscharfmacher z grona niemieckich mistrzów, ocierając sobie serwetą skapaną tłuszczem brodę.

„Kiedy oni nas wyszperowali, ci polscy czeladnicy” — odpowiada mistrz poznański.

„Mund halten, Wort halten ist Grundsatz, krzyczą mistrze niemieccy. „Czeladzi nazbyt nie mamy, bo niezorganizowanych nie ma wielu a tych paru comamy, to takie szweinhundy, że do Poznania nie pójda, bo my im przyrzekli wieczystą robototę a nawet po śmierci będą lucyferowi piece naprawiać. Nichts zu machen.”

Tak więc poznańscy mistrze wrócili z Berlina bez niemieckich łamistrejków i z dworca wprost do domu nowemi dorózkami automobilowemi spieszyli, aby ich inni mistrzowie, oczekujący na berlińskich łamistrejków nie zaczepiali.

Ci sami więc majstrowie, którzy robotnikom poznańskim zalecają polski związek i patriotyczne poczucia, uważają w swym interesie za lepsze przynależność do organizacyi niemieckich pracodawców i sprowadzać niemieckich robotników, aby swych polskich gnębić i wyzyskiwać. Fakt ten powinien otworzyć oczy robotnikom poznańskim, jak smutną rolę gra związek polski, dalej zaś że pracodawcy wobec robotników postępują sobie bezwzględnie. Im chodzi o jak największe korzyści z pracy robotnika, a czy ten robotnik jest polskim, niemieckim lub innej narodowości, to to przedsiębiorcy jest wszystko jedno, jemu tylko chodzi o to, aby się robotnik dał wyzyskiwać i był potulnem narzędziem wyzysku kapitalistycznego. Polski, niemiecki lub każdy inny przedsiębiorca jeżeli jego ziomkowie są mu za drodzy i nie dają tyle zysku ile chinczycy lub murzyni, wtenczas bez skrupułu, jeżeli będzie mógł dostać, sprowadzi sobie chinczyków lub murzynów.

Polscy przedsiębiorcy zalecają związki i organizacje polskie tylko dlatego, bo wiedzą, że te organizacje są bezsilne, dla robotnika bez wszelkiego znaczenia. Przytem w organizacjach tych przedsiębiorcy starają się zachować swój wpływ. Starają się oni wmówić w robotnika polskiego, że żądaniem o podwyższenie płacy, skrócenie dnia roboczego, przez strejki podkopuje się byt polskiego przemysłu. Tego robotnicy czynić nie powinni. Tak im powtarza p. Nowicki, prezes polskiego związku.

Ze to są czece frazesy, obliczone na głupich i nieuświadomionych, to udawadniają nam fakta z życia codziennego. Przedsiębiorca i kapitalista polski, gdy może dostać tańszego robotnika, to swego dotychczasowego wydalą z roboty i zupełnie mu obojętne, czy wydalony z głodu umrze lub pójdzie na obczyznę i narodowość swą utraci. Tysiące tysięcy robotników polskich, wychodzących rok rocznie na obczyznę są tego najlepszym przykładem, a w miejsce ich sprowadza się tańszych nędzarzy z Galicyi i Królestwa Polskiego. Kto miał styczność z ludem polskim na obczyźnie, ten wie, że na wędrowkę nie poszedł lud dobrowolnie, ale że był do tego zmuszonym.

W budownictwie majstrowie polscy zatrudniają do robót zwyczajnych kobiety, jako tańsze, choć setki robotników zwyczajnych chodzi bez pracy. Ale

co ich obchodzi nędza polskiego robotnika, kiedy praca polskich kobiet przynosi im więcej zysku.

Majstrowie garncarscy pojechali do Berlina po niemieckich robotników, bo swoim nie chcą płacić tego, co im się słusznie należy, co sobie zagwarantowali umową, którą majstrowie haniebnie złamali. I ci sami majstrowie śmia nawoływać polskich swych robotników do ubrdanych obowiązków narodowych. Patrzcie robotnicy, jaki tu fałsz i obłuda.

Związki centralne mają tylko jeden cel: skozjarzyć, zespolic wszystkich robotników w Niemczech, aby ci mogli sobie swoją jednością wywalczyć lepszą dolę i uwolnić się z ucisku kapitalistycznego, zarówno niemieckiego jak i polskiego.

Tego celu się trzymają a wszystko inne pozostawiają każdemu do woli, bo są to sprawy prywatne i z bytem, z pracą robotniczą nie mają nic wspólnego. Położenie robotników tak polskich jak i niemieckich jest równe, równym podlegają prawom i wspólnie obok siebie są zmuszeni pracować. Równo są wyzyskiwani i uciemiężeni, to też słusznem jest, żeby razem łączyli się w jedną organizację i w jednym stali szeregu. Wspólność interesów zarobkowych zmusza ich do wspólnej walki ze swemi wyzyskiwaczami.

Ruch zarobkowy w przemyśle budowlanym w Poznaniu.

Z dniem 1 kwietnia 1906 kończą się umowy robocze w przemyśle budowlanym dla murarzy, cieśli i zwyczajnych robotników. Wypowiedzenie ich i podanie nowych warunków pracy powinno nastąpić do 1 grudnia 1905. Po licznych zebraniach i posiedzeniach tak murarze jak i cieśle warunki, które majstrom mają być przedłożone, przedyskutowali i uchwalili. Niewielkie są zmiany co do dotychczasowej umowy, jedynie tylko co do najważniejszego punktu tj. płacy stawiono żądanie, podwyższenie jej o 10 procent. Wobec postępującej drożyzny i wobec nowej taryfy celnej, która od marca roku przyszłego wchodzi w życie, i z pewnością wpływać będzie na podnoszenie się cen najpotrzebniejszych środków życiowych, podwyższenie dotychczasowej płacy o 10 procent uważać można za nie wygórowane i za uzasadnione, tem więcej, że murarz, cieśla i zwyczajny robotnik na budowlu pracują ciężko, wystawieni są na ciągły wpływ zmian temperatury, tak że koniecznie zmuszeni są i prawo natury wymaga od nich silnego odżywiania się, co właśnie już obecna drożyzna uniemożliwia a w dalszym ciągu przy przyszłych cłach jeszcze więcej będzie utrudnieniem. Tak więc owa żelazna konieczność zmusza ich do żądania podwyższenia dotychczasowych zarobków. Wszakże i hr. Posadowski podczas obrad parlamentu nad taryfą celną wyraził się, że wobec nowej taryfy celnej nieuniknionem jest, że robotnicy żądać muszą podwyższenia swych zarobków. To też spodziewać się należy, że przedsiębiorcy budowlani o tyle okażą poczucia socyalnego dla swych robotników, że umotywowane stosunkami dwożyznianem i zwyższenie płacy o minimalnych 10 procent, uznają za słuszne i sprawiedliwe.

Dotychezasowa płaca murarzy i cieśli wynosiła 49 i 50 fen., w przyszłości ma wynosić 55 fen. na godzinę. Być może niejednemu wyda się 55 fen. na godzinę stosunkowo dość wysoką zapłatą, ale zauważyć trzeba, że murarz i cieśla często robotę przerywać musi. Latem ulewne deszcze powodują stratę co tydzień choćby paru godzin a nawet całych dni, zimą zaś prócz tego że krótki dzień wymaga obniżenia czasu pracy aż do 7 godzin, to jeszcze przy nastaniu mrozu robota zupełnie ustaje. Zawody te, zaliczają się do tak zwanych sezonowych, w czem wyrażone jest, że praca u nich nie trwa przez cały rok. To też rzadko znajdziemy murarza lub cieślę, którego caloroczny dochód przekracza 1000 marek, a z tego w obecnych stosunkach wyżyć to bardzo trudno, jeżeli rodzina jest wielką, natenczas żona zmuszoną jest do szukania jakiegokolwiek opłacającego się zajęcia, aby mężowi dopomódz do utrzymania rodziny.

Resta paragrafów otrzymała o tyle zmiany, o ile w praktyce się wykazało, że przepisy ich były niejasne, tak że teraz wyraźniej się wypowiadają. Zmiany te uważać można za konieczne i z pewnością bez wszystkiego majstrowie je zaskakują.

Zamiast ogólnikowo ustanowionego czasu pracy według pory roku, ułożono tabelę dokładnie wykazującą czas pracy i przerwy jej.

W czasie	początek	śniadanie	południe	podwieczorek	koniec	godzin pracy
Od 1 styczn. do 15 styczn.	7 ¹ / ₂	9-9 ¹ / ₂	12-1	—	4	7
" 16 " " 31 "	7 ¹ / ₂	9-9 ¹ / ₂	12-1	—	4 ¹ / ₂	7 ¹ / ₂
" 1 lut. " 15 lut.	7 ¹ / ₂	9-9 ¹ / ₂	12-1	—	5	8
" 16 " " 28 "	7	8 ¹ / ₂ -9	12-1	—	5	8 ¹ / ₂
" 1 marca " 31 marca	6 ¹ / ₂	8 ¹ / ₂ -9	12-1	3 ¹ / ₂ -4	5 ¹ / ₂	9
" 1 kwiet. " 30 wrześ.	6	8 ¹ / ₂ -9	12-1	3 ¹ / ₂ -4	6	10
" 1 paźdz. " 15 paźdz.	6 ¹ / ₂	8 ¹ / ₂ -9	12-1	3 ¹ / ₂ -4	5 ¹ / ₂	9
" 16 " " 31 "	6 ¹ / ₂	8 ¹ / ₂ -9	12-1	—	5	9
" 1 listop. " 15 listop.	6 ¹ / ₂	8 ¹ / ₂ -9	12-1	—	4 ¹ / ₂	8 ¹ / ₂
" 16 " " 30 "	7	8 ¹ / ₂ -9	12-4	—	4 ¹ / ₂	8
" 1 grudn. " 15 grudn.	7	8 ¹ / ₂ -9	12-1	—	4	7 ¹ / ₂
" 16 " " 31 "	7 ¹ / ₂	9-6 ¹ / ₂	12-1	—	4	7

Ważnemi są jeszcze żądania, które się same usprawiedliwiają a mające zasadnicze znaczenie. Pierwsze z nich jest, iż robotnicy żądają zapłaty za czas stracony przez brak materiałów. Każdy rozumny człowiek przyznać musi, że z powodu niedostarczenia materiału, robotnik przez to nie może ponosić szkody, tem więcej że jedyną winę przypisać należy przedsiębiorcy. Następnie żądają robotnicy zniesienia robót akordowych. Z żądaniem tem wypowiadają murarze poznaćcy zasadą i dążność ogółu robotników, którzy system roboty akordowej nazywają morderczym. Pod pozorem możliwości zarobienia kilku fenygów więcej, robotnik wyteża wszystkie swe siły, staje się mniej ostrożnym i nie przestrzega sumiennie warunków roboczych, przez co szkodzi sobie i ogółowi swych braci, przedsiębiorcom zaś umożliwia uprawianie nieuczciwej konkurencyi pomiędzy sobą. Już ciągłe spory przed sądem procederowym są najlepszym dowodem, jak ujemny wpływ ma praca akordowa zarówno na robotników jak i przedsiębiorców. Połowę procesów przed sądem procederowym złożyć należy na karb pracy akordowej, to też słusznie że robotnicy dążą do jej usunięcia.

Nowemi są żądania, aby komisji ugodowej wolno było każdego czasu przekonać się, czy na odnośnej budowlu przestrzega się zawartych warunków roboczych, oraz aby warunki robocze wywieszono na budowlach w miejscu łatwo dostępnem. I te żądania są usprawiedliwione i w interesie przedsię-

biorców samych leżeć powinno, aby je uwzględniono. Majster, który dotrzymuje zawartej umowy roboczej obawiać się ich nie potrzebuje, lecz zdarza się, że niejeden z przedsiębiorców uprawiając nierzetelną konkurencję, sprowadza sobie robotników obcych, którzy nie wiedząc o istniejących warunkach roboczych zostają oszukiwani i szkodzą tak robotnikom jak i uczciwym przedsiębiorcom.

Wszystko, co ześmy powyżej powiedzieli, nie może być powodem, aby w zawodzie budowlanym wywołało w roku przyszłym nieporozumienie, o którym już gazety burżuazyjne trąbiły, kiedy w zawodzie budowlanym nikt nawet niewiedział, jak wyglądać będą przyszłe warunki robocze. Tem więcej więc spodziewać się można, że sprawiedliwość i słuszność postawionych żądań przez majstrów uznana zostanie i w dalszym ciągu spokój, który od lat wielu w zawodzie budowlanym obu stronom był korzystny, zachwianym nie zostanie.

Korespondencje.

Poznań. Zapowiedziane dwa zebrania służby tramwajowej odbyły się dnia 16 listopada w „Oberzy Bydgoskiej“ o godzinie 7 $\frac{1}{2}$ i 12 wieczorem przy bardzo licznych udziałach. W obu zebraniach powzięto ostateczną uchwałę, co do przedłożonych mających w piątek przedpołudniem dyrekcji żądań służby. Spodziewać się należy, że dyrekcja żądania te, przedłożone przez mężów zaufania, uwzględni. Są one przecież bardzo skromne a tak sprawiedliwe, że bez wszystkiego na nie zgodzić się można.

1. Aby na kartach abonamentowych wydrukowanym było tłustym drukiem, że właściciel szafnerowi jest obowiązany kartę pokazać.

2. Przyznanie dodatku drożyzniowego w sumie 10 marek na miesiąc. Uregulowanie dyferencji najwyższej pensji pomiędzy szafnerem a woźnicą na 10 marek, jak już dawniej ustanowionem było, a nie jak się teraz dzieje na 15 mrek. Uregulowanie to nastąpić ma tak, aby woźnica w pensji swej nie poniósł uszczerpku i bez względu na dodatek drożyzniowy.

3. Zmiany następujących paragrafów kontraktu dla służby: a) Zatrzymywanie 3 mk. od początkujących, którzy ze służby występują. — b) Przepadanie kaucyi za opuszczenie służby i niedotrzymanie czasu wypowiedzenia. — c) Odpowiadanie przynależącą się pensją i osobistym majątkiem z wykluczeniem kaucyi. — d) Karanie za hultajski sposób życia?! — e) Kary pieniężne we wysokości całodzienniej płacy. — f) Cofanie w niższą klasę zarobkową. — g) Mężowie zaufania powinni być wybierani tylko przez personą a nie aby dyrekcya połowę z amianowala. — h) Zatrudnianie ludzi innemi robotami, niż temi, do których zostali przyjęci, z wyjątkiem rezerwy śnieżnej, która powinna być opłacaną od chwili, kiedy do pracy stanie gotową bez względu czy śnieg pada lub nie. Nie można bowiem żądać, aby służba zamiast o 7 stawiała się o 4 rano, a jeżeli śnieg nie pada, nie dostała wynagrodzenia. — i) Wstrzymywanie wyższej zapłaty. Zdarza się, że ten, który cośkolwiek zawinił, oprócz zwykłej kary, ukaranym jeszcze zostaje przez kilka miesięcy wstrzymaniem przynależącego się mu podwyższenia płacy. Podwójne takie karanie jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwe i surowe; zdarzało się, że niejeden przez to poszkodowanym został o 40—70 marek.

4. Naznaczenie wyborów przez dyrekcję czwartego męża zaufania.

5. Dostarczanie wozowym płaszczy gumowych, których próby od lat wielu przedłożone zostały.

6. Pozostawienie zupełnej wolności koalicyjnej, niewydalanie za przynależenie do związku.

7. Urządzenia do wysypywania piasku i dzwonięcia nogą powinny być w większym porządku utrzymywane. Ponadto żądają wozowi dostarczenia kielni, aby w zimie nie potrzebowali materiałów wysypowych, soli i piasku, nabierać rękoma, co przy kilku stopniach mrozu jest wielką uciążliwością.

8. Za zagubione bloki biletowe nie powinno się odciągać wartości biletów, lecz tylko kosztą papieru i druku. Biletów takich nikt używać nie może, gdyż narazonym jest na natychmiastowe wykrycie.

Powyższe żądania i życzenia zostały przez trzech mężów zaufania podpisane i dyrekcji przedłożone. Co do rozmaitych niedomagań kasy chorych, to takowe załatwione zostaną we formie wniosków na przyszłym walnem zebraniu teje.

Zaznaczyć wypada, że ruch organizacyjny pomiędzy tramwajowcami w ostatnim czasie zrobił ogromne postępy. Wielu kolegów, którzy dotąd od związku stronili, teraz do niego się przyłączają, przekonali się oni bowiem, że bez organizacyi o polepszeniu swej doli myśleć nie można. Niejeden ze starszych kolegów, który już kilka lat jest w służbie, wie dobrze, że przygotowanym być musi na wydalenie, jeżeli się tak będzie podobało przełożonym urzędnikom. Ci ale, którzy sądzą, że organizacyi nie potrzebują, bo majątkowo są dobrze usytuowani, niechaj nie zapominają, że wszelkie ulepszenia, jakie i im stały się udziałem, wywalczyli ich koledzy zorganizowani. Zganić przedewszystkiem musimy kontrolerów, którzy w nie swoje rzeczy nos wciabiają, podpytując się kolegów, co i kto przemawiał na zebraniu. Kolegom radzimy w takich razach dawać najstosowniejszą odpowiedź: „Nie wiem.“ I kontrolerzy powinni zorganizowanym kolegom być wdzięczni, że się starają stosunki służbowe i płacy polepszyć, przecież i dla nich jest to korzystnem. A przytem wszakże nim posunęli się na kontrolerów, musieli wprzód przebyć służbę niższej rangi i tak samo cierpieli pod niedogodnościami służbowemi. Kontrolerzy powinni tak samo starać się o jedność pomiędzy sobą a nie wzajemnie na siebie robić donosy i utrudniać służbę szafnerom, którzy dwóch sobie nieraz przeciwnych rozporządzeń wykonać nie mogą.

Po przyjęciu kilku nowych członków zostały zebrania o 11 $\frac{1}{2}$ i 2 godzinie w nocy zamknięte.

G. St.

Inowrocław. Gdy u nas związek polski zakładano do jego przewodniczącego przedstawiali go jako najdoskonalszą organizację robotniczą i przepowiadali na pewno rozwiązanie najtrudniejszych kwestyi robotniczych. Jak się panowie Nowiccy, Piotrowscy i spółka z tego zadania wywiązała, to mamy najlepszy dowód obecnie. Przedsiębiorcy garncarscy w Poznaniu polecają go w chwili, gdy zmuszają swych robotników do strejku, łamiąc umowę taryfową. Niebywało to dotąd, a jednak tak jest, jak ześmy wy czytali w ostatnim numerze „Oświaty“. Polski związek może się więc poszczycić niebywałym sukcesem zaufania wyzyskiwaczy, łamiących słowo wzajemnej ugody. Pyszne to rozwiązanie kwestyi robotniczej. Panowie majstrowie garncarscy jeżeli polecają polski związek, to chodzi im o to, aby frazesem patryotycznym rozbić solidarność robotników, a tem samym

zapewnić sobie spokój na przyszłość przy wyzysku tychże robotników. Ze sztuka się nie udała i nie uda to pewna, bo członkowie centralnych związków o tyle są uświadomieni, że cel takich usiłowań zbyt dobrze umieją rozpoznać. Panowie przedsiębiorcy sprzyjają związkowi polskiemu, bo wiedzą, że ten nie pracuje na korzyść robotników lecz na ich korzyść, że od takiej organizacji niezego obawiać się nie potrzebują. Agitatorzy polskiego związku uczą swych członków prosić i zalecają im psią pokorę wobec swych pracodawców, że tak jest, niechaj posłużą jako dowód następujący fakt.

W Inowrocławiu dostaliśmy przed dwoma tygodniami pracę przy ładowaniu buraków, pracowało nas 16 chłopów i trza było nosić buraki w koszach z kupy. Za naładowanie 100 centnarów na wagon płacono 2,50 mk., jeżeli powietrze sprzyjało i buraki były czyste, to przy wielkim wysiłku i w pocie czoła zarobić było można ostatecznie 5 marek na dzień. Lecz tego roku są buraki z powodu deszczów tak oblepione ziemią, że jeden człowiek nie jest w stanie pozlepianych buraków wydostać z kosza, choć ręce sobie pokaleczy i siły wszystkie wyteży, koniecznie musi mu drugi pomóc. Chcąc tedy wybić owe 5 marek za tak trudną i mozolną pracę, byliśmy zmuszeni rankiem rychlej i wieczorem dłużej pracować, o śniadaniu i podwieczorku mowy być nie mogło. Lecz któż może wobec takiej pracy wytrzymać, tak tedy po dwóch dniach postanowiliśmy żądać podwyższenia płacy. Na przedstawienia w tym względzie odpowiedział nam dyrektor cukrowni, że się to zmieni i wprzód musi z „wiegemejstrem“ pomówić. Powróciliśmy do roboty, a że nas 16 robi na 4 partye, więc wysłaliśmy z każdej partyi po jednemu do wiegemeistra i dostaliśmy odpowiedź: „Teraz dolożyć nie mogę, macie dosyć, ja już będę wiedział, kiedy dolożyć.“ — Chyba na przyszły rok, jak buraki będą suche, to odciągną, bo w tem roku już inne nie będą, bo jak zwiezione z pola na kupie pozlepiane leżą. Poślemy tedy wszyscy. Pan wiegemeister, który ma knajpę i z robotników żyje, powiada: „jak chceta, to rubta, ja niedolożę.“ Po tych słowach pierwsza partya wróciła do roboty, byli to chłopci, bojący się że stracą robotę. Dwa z nich z polskiego związku a dwóch innych wcale niezorganizowanych. Pan wiegemeister na to powiada: „Patrzcie na tych oni pošli do roboty (bo głupi i solidarność zerwali), wam się robić nie chce, oni też mogą dalej robić (co za łaska w takim piekle), a was nie chce. Ja dolożę, ale będę wiedział kiedy, innym dolożę ale nie wam. Ja tu panem i będę wiedział, kiedy dolożyć, możeta sobie iść, po pieniądze przyjdźta w sobotę.“ — Wtedy żeśmy się odezwali do tych, co do polskiego związku należą, że przecież powinni o tem wiedzieć, iż w takim wypadku solidarności się nie łamie i że tylko oni winni iż niedolożyli. Na to odzywa się jeden z polskiego związku: „a niech, to będę robił, choćbym się zrawać miał.“ Jak takie postępowanie nazwać, to już pozostawiam czytelnikom, ale agitatorzy z polskiego związku mogą być dumni z wychowania swych członków. Dlatego też wiedzą przedsiębiorcy, czemu polecają związek polski, którego członkowie psią pokorą się szczytają.

Związkowicze.

Przegląd robotniczy.

— Co może solidarność robotników! Latem tego roku zachciało się przedsiębiorcom przemyśle

metalowego i budowlanego w Monachium koniecznie zniszczyć centralne organizacje robotnicze. Przedkładali oni robotnikom do podpisu rewers, w którym żądano wystąpienia z organizacji. Kto rewersu nie podpisał, tego wydalono z pracy. Zdawało się owym brutalnym wyzyskiwaczom, że gdy tysiące robotników związki wspierać będą musiały przez dłuższy czas, to zasoby ich pieniężne się wyczerpią i potęga związków będzie złamaną. Wyzyskiwacze ci w kalkulacji swej się strasznie pomylili. Nietylko że napad ich na wolność koalicyjną robotników został odparty i związki z walki tej wyszły zwycięzko ale liczba ich członków z tego powodu w Monachium się podwoiła. Ze solidarność robotnicza nie jest czem słowem, to dowodzą sumy, jakie organizacje wydały na wsparcia wydalonych z pracy swych członków. I tak:

Związek metalowców	231.797	m.	45	fen.
„ robotników fabrycznych	50.163	„	05	„
„ pracujących w drzewie	10.195	„	41	„
„ kowali	26.188	„	78	„
„ murarzy	108.342	„	05	„
„ zwyczajnych rob. budowl.	83.847	„	40	„
„ cicieli	32.874	„	28	„
„ rob. handlowo-transp.	1.036	„	—	„

Razem 545.194 m. 42 fen.

Prócz tego wydało jeszcze kilka mniejszych organizacji, jak kamieniarzy, dekarzy, sztukatorów, rzeźbiarzy także wcale pokaźne sumy na wsparcia swych członków. Tak że ogółem zorganizowani robotnicy w obronie swego prawa koalicyjnego w Monachium wydać musieli około trzy czwarte miliona marek, lecz jak już powyżej wspomniano, opłacili się one sownie i brutalnym wyzyskiwaczom z pewnością odechce się raz na zawsze napadów na to najprzedniejsze prawo robotnicze.

— Związek centralny zwyczajnych robotników budowlanych postanowił w ciągu roku przeprowadzić statystykę, aby wypośrodkować, o ile członkowie jego są w pracy i ile podpadają bezrobociu z powodu choroby, wpływów temperatury i braku pracy. Po raz pierwszy dane zbierać się będzie 6 grudnia tego roku, następne 7 marca, 6 czerwca i 5 września 1906 roku. W dniach tych skonstatowanem ma być ilu członków jest w pracy, ilu chorych i bezrobotnych, lub też ilu chwilowo robotę przerwało.

— Centralny związek rzeźbiarzy, którego liczba członków w latach kryzysu 1901 i 1902 z 4521 na 3797 się cofnęła, miał na końcu drugiego kwartału tego roku 4846 członków, liczbą tą prześcignął więc liczbę dawniejszą. Koledzy zorganizowani w związku hirsch-dunkerowskim w liczbie 500 biorą teraz pod rozwagę, czy opłaci się jeszcze tworzyć osobną grupę związkową, wielu też przyłącza się już teraz do centralnego związku.

— Związek drukarzy miał w drugim kwartale bieżącego roku 42.397 członków, prócz znajdujących się w podróży. W pierwszym kwartale było 41.191 członków. Majątek związku w kasie głównej wynosił 4.220.958 mk. 48 fen.

— Związek pracujących w drzewie zawarł z dniem 1 listopada z koleżeńskim związkiem we Węgrzech umowę kartelową, mocą której uregulowany został przestęp członków z jednej organizacji do drugiej, oraz wsparcia ich w razie podróży za pracą. Wsparcie wynosi za kilometr 2 fen. (2 halerze), aż do najwyższej sumy 30 marek (30 Koron). Związek w Niemczech tak samo zawarł umowy z bratnimi Związkami w Austrii, Danii i Szwajcaryi.

— Organ centralnego związku metalowców „Metallarbeiter-Zeitung“ osiągnął z numerem 46 nakład 250.000 Egzemplarzy. W ciągu roku przybyło więc przeszło 50.000 egzemplarzy. Związek ten w samym Berlinie liczył z końcem trzeciego kwartału b. r. 53.400 członków. Ogółem ma on obecnie około 249.000 członków, tak że w końcu roku ówierć miliona będzie pełnem.

— Nowość zaprowadził związek centralny szewców z dniem 1 stycznia 1906 r. Nowo wstępujący członkowie odtąd nie otrzymują książeczki członkostwa, tylko karty, dopiero po roku przynależenia i po zapłaceniu 52 składek tygodniowych zostanie karta zamienioną na książeczkę.

— W okręgu górniczym w Westfalii i Nadrenii wzburzenie między robotnikami coraz więcej wzrasta. Oto co o tem ztamtąd donoszą gazety:

„W Westfalii słyhać od dawna szept ponury, że niebawem strejk wybuchnie; tym razem jednak, jak mówią, z siłą elementarną, nie znającą granic, a ten jedynie cel mającą, aby bez kompromisów, bez ustępstw i względów, biedzie koniec położyć. Organizacye wiedzą, na co się zanosi. Dla tego starają się, aby umysł wzburzone uspokoić, zwołują konferencye, wydają komunikaty, znoszą się z rządem. Wszystko jednak napróżno, bo organizacye nie mają już władzy nad masami ludu, a rząd nie ocenia trudności położenia, zbywając robotników niezagwarantowanymi obietnicami. Mówią sobie ludzie: „W roku 1889 bez organizacyi zdobyliśmy przez strejk więcej, aniżeli w roku ubiegłym. Wówczas krew się polała strumieniami, ale sfery panujące widziały, że robotnik przez biedę do rozpacz przywiedziony, nie dba już ani o dobytek marny, ani o o marniejsze jeszcze życie, lecz wszystko stawia na jedną kartę: albo zginąć, albo los swój polepszyć! W roku ubiegłym olbrzymi strejk odbył się we wzorowym porządku. Zewsząd posypały się pochwały dla górników westfalskich, lecz baronowie węglowi drwili sobie z niedoli biedaków, a rząd przyrzeczeń nie dotrzymał. „Niech się więc dzieje co chce!“ — Tak mówią robotnicy, tak czują i w tej myśli sposobią się do ciężkich przejść, które lada dzień wybuchnąć mają ogniem wulkanicznym.

— Ilu robotników posiada Austria? Wedle urzędowej statystyki, ogólna liczba robotników w Austrii z dniem 31 grudnia 1900, a więc przed pięciu laty, wynosiła 5.268.693. W rolnictwie i leśnictwie pracowało 2.085.532 osób, w górnictwie i hutnictwie 187.421, w przemyśle kamieniarskim, wyrobach z gliny, szkła itp. zatrudnionych było 148.421, w przemyśle metalurgicznym 176.919, w przemyśle tkackim 388.510 w fabrykach papieru, skóry, wyrobów gumowych 76.783, w przemyśle odzieżowym 332.086, przy wyrobach środków spożywczych i w przemyśle szynkarskim oraz gospodnim 310.510, przy wyrobach chemicznych 31.434, w przemyśle budowlanym 322.276, graficznym 31.434, przy komunikacyi 182.925, pomocników handlowych było 130.646, wyrobników i służby 196.077.

Strejki.

W Poznaniu strejk garncarzy trwa nadal, dotąd oświadczyło się 9 przedsiębiorców za dalszem dotrzymaniem zawartej umowy i u nich też większa część czeladzi pracę podjęła, tak że w strejku pozostaje jeszcze około 60. Dotąd łamistrejkw nie ma i z pewnością na nich napróżno łamiący umowę majstrowie oczekiwać będą.

Zwracamy jednakże uwagę garncarzom zamiejscowym, aby pod żadnym warunkiem do Poznania nie przybywali. Podobno majstrowie garncarscy, łamiący umowę, po swej nietortunnej wyprawie do Berlina, wysłali teraz swych agentów do Galicyi i Królestwa Polskiego aby ztamtąd sprowadzić łamistrejkw. Zwracamy się do polskich pism robotniczych, aby ostrzegali garncarzy przed przyjmowaniem pracy w Poznaniu.

— W okręgu turyńsko-saskim przerwali tkacze dalszej walki, bo niema widoków korzystnego jej zakończenia. Kapitałiści koniecznie się uparli i gotowi byli stracić sezon, aby tylko nie dopuścić do zwycięstwa robotników. Jeden z wielkich przedsiębiorców wyraził się, że w półgodziny można cały strejk zakończyć, bo drobnostką jest dla pracodawców to, co żądają robotnicy, lecz oni nie chcą i to w żaden sposób, aby robotnicy tryumfowali. Wykazuje się więc, że przedsiębiorcy dla dogodzenia swej ambicyi i brutalności strejk wywołali. Gdyby wszyscy robotnicy tkaccy byli zorganizowani, toby i tych panków nauczyli rozumu, lecz niestety jeszcze jest wielu tkaczy, którzy tego pojąć nie mogą i dla tego sami się przyczyniają, że kapitałiści robotnikami pomiatają.

Centralny Związek Murarzy.

Stowarzyszenie w Poznaniu.

W niedzielę, 10 grudnia rb. o godz. 12 $\frac{1}{2}$ w poł. odbędzie się w sali p. Sommera w Jeżycach

Zebranie członków.

Z powodu ważności porządku dziennego pożądanym jest udział wszystkich członków.

Zarząd miejscowy.

Bacność, członkowie związków zawodowych

W sekretaryacie na ulicy Półwiejskiej nr. 19 udziela się

porady prawnej
we wtorki i piątki każdego tygodnia od 6—8
godziny wieczorem.

Wydział kartelowy.

Inhaltsverzeichnis.

Selbstbekenntnis.
Kapitalistische Ausbeutung.
Posener Töpfermeister auf der Suche nach Streikbrechern.
Lohnbewegung im Posener Baugewerbe.
Korrespondenzen.
Arbeiter-Rundschau.
Streiks- und Lohnbewegungen.